



RSW „Prasa”  
Wycinki Prasowe  
GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr .....

Wycinek z czasopisma

**PRZEGLĄD KULTURALNY**

wydanie

**WARSZAWA**

Nr 16

z dn.

17-23-1958 r.

wojnik czar się...  
skórze Laertesa, zwłaszcza na pre-  
mierze (potem znacznie lepszy). Jan

\* c i Zygmunt Hobot (Rosen-  
tz i Guildenstern) pokazali łaj-  
ką parę dworaków o wyraźnie

szid

nicowanym poziomie chytrłości  
poty. Na szczere brawa zasłu-

\* Henryk Hunko (Ozryk) i Ju-  
z Grabowski (Pierwszy Gra-  
z).

\* tłum widzów codziennie rwał  
potokiem płynie na ulicę Ga-  
li Zapolskiej. Wielka sala Tea-

żis

Polskiego jest raz po raz peł-  
po galerię. Kasa prosperuje za-  
zyskie czasy. Okazuje się, że

\* trzeba głupawych komedyjek  
załatania dziur w budżecie. Po-  
a19 kroć chwala Szekspirowi!

państwowe Teatry Dramatyczne we  
rocławiu. William Szekspir — „Ham-  
”. Przekład: Jarosław Iwaszkiewicz.  
scenizacja i reżyseria: Jakub Rotbaum.  
ostiumy: Jadwiga Przeradzka. Dekora-  
e: Aleksander Jędrzejewski. Muzyka:  
dwiga Szajna-Lewandowska. Choreo-  
afia: Sylwia Swen.

268  
**HAMLET**

„czytelny“

JÓZEF KELERA

**B**ył już przed dwoma laty „Hamlet po XX Zjeździe“ — krakowski „Hamlet“ Romana Zawistowskiego, bardzo pochwalony za dobre chęci i za szczęśliwą chwilę, w której przemówił ze sceny. Chwila minęła, a „Hamlet“ zwykłą koleją rzeczy, znowu wrócił na scenę — tym razem we Wrocławiu. I znowu wydaje się inny — jeszcze przed podniesieniem kurtyny.

Na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu nie szukano w „Hamlecie“ filozoficznego kamienia naszych czasów. „Współczesność“ spektaklu w niewielkim stopniu wyszła poza scenografię Aleksandra Jędrzejewskiego — oszczędną i surową, zamykającą płytko scenę w trójkątach czarnych, ruchomych kotar, z ciasnym otworem trapezu na osi środkowej. Zresztą „Hamlet“ wrocławski jest po prostu dramatem namiętności, zbrodni i zemsty, uczuć szlachetnych i przewrotnych, igraszek losu i smutnych przypadków żywota. Niewiele w nim refleksji, nie dosyć ironii; cała dialektyka władzy pozostała właściwie na dalekim, bocznym planie.

Jakub Rotbaum jest tęgim majstrem sceny, ma własny styl i mocno ugruntowany warsztat twórcy. Ale jego inscenizacje nie zawsze trafiają w najistotniejsze wiązania sztuki, którą opracowuje. Istotną cechą „Hamleta“ w inscenizacji Rotbauma jest bardzo wyraźne przerzucenie akcentu z precyzyjnej i złożonej motywacji psychologicznej na motywację zewnętrzną, sytuacyjną, inscenizacyjną. Rotbaum pragnie za wszelką cenę „uczynić“ Hamleta — unaocnić i po-deprzeć sytuacją sceniczną jego rozterki i zadumy metafizyczne. Zapoznaje przy tym jednak i niweczy całą logikę procesu psychicznego Hamleta; nagina i przykrawa tekst do sytuacji w sposób po wielokroć niedopuszczalny.

Najbardziej ryzykownym pociągnięciem tego typu jest przeniesienie koronnego monologu Hamleta ze sceny pierwszej trzeciego aktu do sceny z grabarzami w akcie piątym (sceny i akty określam według układu tradycyjnego, w przekładzie bowiem Iwaszkiewicza, granym we Wrocławiu, „Hamlet“ jest „tragedią w trzech aktach“).

Wypaść także z przedstawienia cały wątek Fortynbrasa, lekceważony często a niesłusznie. Fortynbrasa nie jest postacią obojętną dla tragedii; istnieje po to, by w zestawieniu z Hamletem oświetlić go z jeszcze jednej strony i uwypuklić przez kontrast.

Rotbaum lubuje się w szerokim rozgrywaniu wszelkich „międzytekstów“. Bywają to nierzadko ciekawe i celne scenicznie pomysły, rozwijające i akcentujące sytuację dramatyczną w sposób prawdziwie przemyślany, celowy i efektowny. Czasem jednak są to zupełnie zbędne, lub wręcz chybione szcudła, dostawiane na siłę wyobraźni widza. Takim szcudłem jest czaszka Jorika w ręku Hamleta, wygłaszającego swój koronny monolog; takim szcudłem jest duch wyświetlony reflektorem w głębi sceny. Równie zbędna i niczego dramatycznie nie wnosząca wydaje się pantomimiczna inscenizacja wizyty Hamleta u Ofelii, zaraz potem opowiedzianej przez Ofelię Poloniuszowi (a. II, sc. 1.). Doskonałą natomiast sekwencją dramatyczną staje się pogoń za Hamletem po zamordowaniu Poloniusza: Hamlet znikł, przez scenę ze wszystkich wejść przesuwają się ponure uzbrojone typy; znajdują go wreszcie i osaczają ciasno, pod przewodem Rosenkrantza i Guildensterna. W tej scenie jest Rotbaum na drodze do bardzo drapieżnej inscenizacji. Szkoda, że takich scen niewiele.

Nie bawmy się na ostatek w upartego Zoila. Przedstawienie jest w rzemiośle bardzo solidne, chwilami bardzo gęste dramatycznie. Jest w nim niemało liryki i patosu, utrzymanego na ogół w ryzach; są bardzo efektowne kompozycje sceniczne (piękne kostiumy Jadwigi Przeradzkiej), jest doskonały podkład muzyczny Jadwigi Szajna-Lewandowskiej. Są też ciekawe role, będące osiągnięciem młodych aktorów.

Hamletów jest aż dwóch — i tyleż Ofelii: dwie pary, grające na zmianę. Igor Przegrodzki, aktor już w pełni dojrzały i świadomy swych środków, znany jednak dotąd przede wszystkim z ról „charakterystycznych“, okazał się Hamletem nader szlachetnym, rozumnym i przenikliwym, o pięknym geście i wyważonym swobodnie głosie. Brakło mu nieco ognia i nieco sarkazmu w scenach z dworakami, był jednak w dostatecznej mierze humanistą pośrodku białych i zbrod-

niarzy, był zbuntowanym księciem i sceptycznym filozofem, nie dość mocnym dla naprawienia świata, który „wyszedł z orbit“. Piotr Kurowski, znacznie uboższy głosowo i w geście nieco przesadny, był Hamletem przebiegłym i zapalnym, zapiekłym i mściwym; słabszy w monologach, miał ładne sceny z Ofelią i z matką, wiele momentów bardzo dynamicznych. Z grubsza udźwignął rolę — to dosyć.

Ofelia, zwłaszcza Ofelią obłąkana, ma w sobie przecież coś z Hamleta na odwrytkę. W jej obłądzeniu jest jakaś niepowtarzalna, cudownie przetopiona synteza uczuć, przeżyć, refleksji o życiu, śmierci i miłości. Obie wrocławskie Ofelie zdołały tę genialnie zmaconą syntezę unaocnić: Halina Dobrowolska ostrzej, bardziej demonstracyjnie; Irena Szymkiewicz bardziej tradycyjnie — pod powłoką dziewczęcej, skrzywdzonej bezbronności. Dwie ciekawe, udane, przemysłane kreacje, którym można by jedynie wytknąć nieco melodramatyczne rozwiązanie finału rozmowy z Hamletem (plackiem na ziemi). Ale to już raczej konto reżysera.

Bardzo krwistym królem Danii był Stanisław Igar: mąż stanu, gracz polityczny, zbrodniarz dużego formatu. Dyskretnie basował Hamletowi Bogusław Danielewski (Horacja) — szlachetny szekspirowski Pylades. Królowa Janiny Martynowskiej była heroiną z mieszczańskiego saloniku. Poloniusz (Aleksander Ołędzki) nudny i szafandulowaty, ale nie dosyć śmieszny. Zbigniew Wójcik czuł się trochę nieswojo w skórze Laertesa, zwłaszcza na premierze (potem znacznie lepszy). Jan Szule i Zygmunt Hobot (Rosenkrantz i Guildenstern) pokazali ładną parę dworaków o wyraźnie zróżnicowanym poziomie chytryści i tępoty. Na szczere brawa zasłużyli: Henryk Hunko (Ozryk) i Juliusz Grabowski (Pierwszy Grabarz).

A tłum widzów codziennie rwącym potokiem płynie na ulicę Gabrieli Zapolskiej. Wielka sala Teatru Polskiego jest raz po raz pełna po galerię. Kasa prosperuje za wszystkie czasy. Okazuje się, że nie trzeba głupawych komedijek dla załatwienia dziur w budżecie. Po stokroć chwała Szekspirowi!

Państwowe Teatry Dramatyczne we Wrocławiu. William Szekspir — „Hamlet“. Przekład: Jarosław Iwaszkiewicz. Inscenizacja i reżyseria: Jakub Rotbaum. Kostiumy: Jadwiga Przeradzka. Dekoracje: Aleksander Jędrzejewski. Muzyka: Jadwiga Szajna-Lewandowska. Choreografia: Sylwia Swen.